

Iwona Kasino

„Pogotowie”

W dyżurce jak zawsze panowała atmosfera skupienia. Technicy siedzieli w półmroku wpatrzeni w monitory, z których emanowało blade światło. W powietrzu unosił się zapach przepoconych koszulek. Ciszę urozmaicał stukot klawiatur, poskrzypywanie krzeseł, czasem pełne zwątpienia westchnienie. Od czasu do czasu któryś z pracowników prychał z dezaprobatą. Dyspozytorka pilnie śledziła postępy w realizacji zleceń.

– Tomasz – odezwała opanowanym tonem – jeszcze dwadzieścia minut. Ruchy, bo inaczej będę musiała wysłać zespół w teren.

– Robię, co mogę – odpowiedział przygarbiony chudzielec. Palce śmigały mu po klawiaturze, nie odrywał oczu od monitora.

– Wiem, po prostu pilnuj czasu – łagodnie przypomniała mu kobieta.

Nikt nie chciał jechać w teren, a technik, który nie zrealizował zgłoszenia zdalnie, automatycznie stawał się członkiem zespołu.

Tomasz nic nie odpowiedział, ale jego palce przyspieszyły. Mocniej zacisnął szczęki. Dyspozytorka obróciła się na przeraźliwie skrzypiącym krześle.

– Nowe zgłoszenie. Z ulicy Zamkowej 52...

Wszyscy technicy, oprócz Tomasza, jednocześnie odwrócili się do obciętej na jeża blondynki.

– Kurwa – przeklął jeden z nich.

– Znowu? Który to raz w tym tygodniu?

– Raczej, który w dniu dzisiejszym.

– Nic wam na to nie poradzę. Dobra, robotę dostaje...

– Finito! – Tomasz oderwał dłonie od klawiatury i w geście zwycięstwa uniósł nad głowę. – Skończone przed czasem. Ufff... – Przygarbił się z powrotem, jakby jeden spontaniczny gest pozbawił go resztek energii.

– Brawo, Tomuś, naprawdę brawo. W nagrodę nie przydzielę cię do Zamkowej. – Dyspozytorka uśmiechnęła się do niego zalotnie. – Robotę dostaje...

Pozostali technicy nagle stali się bardzo zapracowani. Każdy walił w klawiaturę, jakby od tego zależało jego życie.

– Dajcie spokój, panowie. Sprawiedliwie pilnuję kolejki.

Szybko przejrzała jakąś listę na komputerze.

– Maaariooo – zawołała śpiewnie w stronę szpakowatego mężczyzny w powyciąganym, czerwonym swetrze. – Czas start. Dwie godziny, potem jedziesz.

– Cholera, dopiero co byłem tam wczoraj – burknął pod nosem nieszczęśnik.

– Spoko, wierzę w ciebie. – Dyspozytorka posłała mu całusa i wróciła do swojej pracy. Mariusz wziął głęboki wdech i bez zbędnej zwłoki zabrał się za zgłoszenie.

Ulica Zamkowa 52 od dłuższego czasu cieszyła się złą sławą na pogotowiu. Awarie asystentów medycznych zdarzały się tam z częstotliwością niespotykaną w innych rejonach miasta. Początkowo były to problemy proste do zdalnego rozwiązania. A to któremuś zawiesił się system operacyjny, a to zaraził się jakimś wirusem i zaczynał mylić stronę prawą z lewą. Na szczęście dla podopiecznych, ale na nieszczęście dla techników, system zgłaszania awarii zawsze działał bez zarzutu. Z czasem pojawiły się problemy wymagające większego zaangażowania, poszukiwania niestandardowych rozwiązań. Od miesiąca coraz częściej technicy nie zdąжали wyrobić się z naprawą w wymaganym dwugodzinnym przedziale czasu. W takim przypadku protokół nakładał obowiązek wyjazdu w teren i sprawdzenia sytuacji na miejscu u podopiecznego. A przecież nie po to było się technikiem na pogotowiu, żeby jeździć do tych wszystkich pacjentów!

Mariusz przełknął ślinę. Zgłoszenie przyszło z mieszkania nr 41. Mieszkała tam pani Zofia, którą opiekował się asystent medyczny o imieniu Karol. Niezawodny, a przynajmniej tak reklamowany, model AM 2200.0 właśnie nawalił. Mario jęknął cicho.

– Cholera jasna – mruknął pod nosem,

Poziom naładowania baterii Karola był bardzo niski. Takie awarie kończyły się wyjazdem w teren, a on bardzo nie chciał jechać do pani Zofii. Bardzo, ale to bardzo nie chciał. „Weź się w garść, chłopie”, pouczył się w myślach. Na chwilę zacisnął dłonie w pięści. Gdy je rozprostował, na wewnętrznych stronach miały białe półksiężycy po paznokciach, ale przestały się trząść. Zaczął sprawdzać podsystemy ładowania, możliwe straty energii, jej dobowe zużycie. Wysłał polecenie bezpośredniego podłączenia się Karola do sieci elektrycznej, ale robot nie zareagował. Poziom naładowania baterii spadał.

– Mario, gazu – dyspozytorka przypomniała, że czas na wykonanie zadania nieubłaganie zmierzał ku końcowi.

Koledzy oderwali się od swojej roboty. Podeszli do stanowiska Mariusza, każdy z dobrą radą i pomysłem, który już godzinę temu okazał się bezużyteczny.

– Macie mnie za idiotę, czy co? – warknął Mario. Sam już nie wiedział, czy bardziej drażniły go ich nieudane próby pomocy, czy nagle spotęgowany odór potu.

– Zostało pięć...

– Przecież wiem! – wrzasnął Mariusz, przerywając dyspozytorce. – I tak się poddam – dodał po chwili zrezygnowany.

W pogotowiu zapanowała cisza. Jeden z kolegów pocieszająco ścisnął Mariusza za ramię, ale zaraz odsunął się od niego, jakby zbytnia bliskość predysponowała go do tego, co ma zaraz nastąpić. Wszyscy oczekiwali w bezruchu, wstrzymując oddech.

– Panowie, dobrze wiecie, że w terenie pracujecie w parach. – Dyspozytorka realizowała schemat postępowania. – Tomasz, jedziesz z Mariem.

– Co? Przecież dopiero skończyłem swoje zlecenie...

– No i brawo ty. Ale to twoja kolej na wyjazd, a ja jestem sprawiedliwa. Zbierajcie się – bezlitośnie oznajmiła dyspozytorka i wróciła do śledzenia zgłoszeń.

Tomasz i Mariusz wyszli z dyżurki odprowadzeni przez pełne ulgi spojrzenia kolegów.

Superjednostka przy ulicy Zamkowej wśród techników z pogotowia nazywana była geriatojednostką. Jeden blok, tysiąc mikroskopijnych mieszkań, każde z lokatorem w wieku, delikatnie mówiąc, podeszłym wraz z jego asystentem medycznym. Wszystko to otoczone cienkim pasem wyłysiałego trawnika. Dla Mariusza była to symboliczna granica między dwoma różnymi światami. Trochę chodziło o kolory – w superjednostce wszystko było w pastelowych, delikatnych odcieniach. Wyblakła zieleń, stonowany pomarańczowy, rozcieńczony błękit. Nic, co przyciągało oko lub wywoływało emocje. Ale bardziej o zapach, który wypełniał nozdrza i osiadał na ubraniu, zanim zdążyły się zamknąć drzwi na klatkę schodową.

– Czemu tutaj zawsze tak śmierdzi? – powiedział Mario, przechodząc przez próg geriatojednostki.

– Ja tam skupiam się na zapachu rosołu. Jak u mamy. – Tomasz uśmiechnął się krzywo.

Mario spiorunował go wzrokiem, ale nie mógł się nie zgodzić. Też wyczuwał ciepły rosół i do tego smażoną kapustę. To jeszcze dało się znieść. Ale w mieszance dominował zapach ni to stęchłej, ni to słodkawej starości. U Mariusza zawsze wywoływał odruch wymiotny.

Bładoróżowe drzwi do mieszkania pani Zofii otworzyły się, zanim technicy zdążyli zapukać. Drobną staruszką obdarzyła ich szczerym, pomarszczonym uśmiechem.

– Jak dobrze, że już panowie jesteście, jak dobrze. Mój Karolek niedomaga. Biedny, kochany Karolek.

Dała im znak machnięciem kruchej dłoni, żeby poszli za nią. Stawiała drobne kroki, szurając przy tym ciepłymi, filcowymi pantoflami, ale poruszała się żwawo. Nic dziwnego, odkąd wymiana stawów i kości stała się rutynowym zabiegiem już u czterdziestolatków, udało się wyeliminować wiele chorób dręczących ludzi na starość. Reumatyzm, złamania kości

biodrowej, osteoporoza – po prostu zniknęły i seniorom, jak ich ładnie określano, zwyczajnie żyło się lepiej. Zwłaszcza z asystentem medycznym u boku. Już nie musieli prosić o pomoc wiecznie zabieganych dzieci lub wnuków. Nie zawracali głowy sąsiadom, nie zamęczali lekarzy. Asystenci medyczni sprawdzali ciśnienie, stawiali diagnozy, składali zamówienia na leki i je dawkowali. Potrafili reanimować podopiecznego, rozmawiać na każdy temat, opracować listę zakupów na cały tydzień. Ze swoimi podopiecznymi tworzyli rodzinę. Co prawda tylko dwuosobową, ale rodzinę.

Członek rodziny pani Zofii właśnie siedział oparty o ścianę, a wskaźnik naładowania baterii ostrzegawczo świecił na czerwono.

– Uratujecie go, panowie, prawda? – Zaniepokojona staruszka patrzyła to na asystenta, to na techników, którzy mruknęli coś niezrozumiale. – Pracujcie sobie, pracujcie, a ja w tym czasie przygrzeję rosółku. Cały garnek dziś ugotowałam i kto to zje? Z nieba mi spadliście, z nieba. Chociaż, biedny Karolek.... Ratujcie go, proszę, naprawcie co trzeba...

Mario i Tomasz przykucnęli przy robocie. Model 2200.0 do złudzenia przypominał prawdziwego człowieka. Gdyby nie to, że na czole uwidocznił mu się wskaźnik naładowania baterii, można by go wziąć za całkiem przystojnego wnuka pani Zofii.

– Dawaj sprzęt – polecił Mariusz.

Tomasz pogrzebał w ciężkiej torbie i wyjął z niej ładowarkę. Przyłożyli ją do pleców Karolka i odczekali chwilę. Stan baterii nie poprawił się.

– Co jest, kurwa? Chyba jakiś debil z poprzedniego zespołu jej nie naładował po akcji.

– Tomasz przyjrzał się urządzeniu dokładnie. – Jednak nie. Pełna.

– No to dawaj kabel.

– I jak tam mój biedny Karolek, jak? – Pani Zofia przydreptała do pokoju ostrożnie niosąc dymiący talerz z rosółem. – Mariuszu... Oj, przepraszam, panie Mariuszu, może pan pierwszy zje?

– Prędejsz się porzygam – mruknął Mario do Tomasza, który wzruszył ramionami.

– Kolega nie chce, ale ja chętnie.

– Tak się cieszę, panie... – Staruszka zerknęła na identyfikator technika. – O, jakie ładne imię. Już przynoszę łyżkę, panie Tomeczku.

Pani Zofia zaszurała w stronę kuchni.

– Masz ten kabel? – warknął Mario.

– W samochodzie. Może najpierw zjem, potem pójdę, co? Żeby nie wystygło.

Mariusz nie odpowiedział, tylko ruszył w stronę drzwi. Na parterze spotkał drugi zespół ratowniczo-techniczny.

– A wy do kogo?

– Mieszkanie 471. Jakiś problem z ładowaniem asystenta – odpowiedział młody technik. – A u ciebie co się dzieje?

– To samo, idę po kabel, bo indukcyjnie się nie udało.

– Tradycyjne metody najlepsze, co?

– Oby – mruknął Mario.

Kiedy wrócił z kablem, Tomasz wypijał resztki rosółu prosto z talerza, a pani Zofia patrzyła na niego jak na ósmy cud świata.

– Może jednak się skusisz, Mariuszu, to znaczy, panie Mariuszu?

Mario pokręcił przecząco głową i ruszył prosto do asystenta. Szybko namierzył gniazdko i odnalazł wejście na plecach Karolka. Było zniszczone. Jakby ktoś w nim dłubał i celowo uniemożliwił ładowanie.

– Jak tam mój Karolek? – zapytała pani Zofia.

– Źle – warknął Mariusz, ale zaraz sobie przypomniał, że wizyta jest nagrywana i w wypadku skargi ktoś może przejrzeć nagranie. – To znaczy, będzie dobrze – obdarzył panią Zofię wymuszonym uśmiechem. – Czy próbowała pani podłączyć asystenta do ładowania?

– Ja? – Staruszka zamrugwała. – Przecież ja się na tym nie znam. On sam to wszystko robił, sam. A co się dzieje?

– Nic takiego, muszę tylko skoczyć po nowe części.

– Iść z tobą? – zapytał Tomasz, klepiąc się po pełnym brzuchu.

– Nie trzeba.

Mario bardzo chciał opuścić mieszkanie pani Zofii, a najlepiej całą geriatrojednostkę. Przebywanie tam źle na niego wpływało. Zmuszało do refleksji, na które nie miał ochoty. Zwłaszcza na tę, że być może za kilkadziesiąt, a raczej dzieści lat sam będzie produkował zapach starości w tej lub jakiejś innej superjednostce. Więc póki mógł, pędził do wyjścia, by choć przez chwilę odetchnąć innym powietrzem. Odzyskać wolność.

Na klatce minął kolejne dwa zespoły ratowniczo-techniczne. „Masakra, co tu się ostatnio dzieje”, pomyślał. Ale gdy zobaczył, że pod budynek podjeżdżają kolejne karetki, poczuł niepokój.

– Co macie do roboty? – zapytał techniczkę, która w pośpiechu wysiadała z samochodu.

– Problem z ładowaniem.

– A wy? – zwrócił się do kolejnego zespołu, który nadjechał.

– Bateria szwankuje.

Na wszelki wypadek zabrał dwa zapasowe wejścia i z szybciej bijącym sercem wrócił do mieszkania pani Zofii. Bez zbędnego komentarza wymienił zepsutą część i podłączył asystenta do ładowania. Kiedy wskaźnik baterii zamigał na zielono i zniknął z czoła Karolka, poczuł ulgę. Zaraz stąd wyjdzie i być może nie wróci zbyt szybko.

– Gotowe, pani Zosiu – powiedział w przypiływie dobrego humoru. – Karolek jak nowy.

– Cudownie, cudownie. Jak ja się panom odwdzięczę? – Staruszka dreptała niespokojnie w miejscu. – Może szarlotki spakuję? Dzisiaj piekłam.

– Nie trzeba! – Mariusz prawie krzyknął, by zagłuszyć ewentualną odpowiedź Tomasza. Chudzielec widocznie był w stanie zjeść więcej niż się można było po nim spodziewać. – Spiesz się nam. Do widzenia.

Gdy tylko opuścili mieszkanie pani Zofii, zadzwonił telefon Mariusza.

– Macie kolejną robotę w superjednostce. Mieszkanie 831.

– Nie może ktoś inny? – jęknął Mario. – Dopiero co...

– To jakaś globalna awaria. Asystenci padają jeden za drugim, wszystkich techników mam w terenie.

– Niech zgadnę. Problemy z ładowaniem?

– Niestety. Szukamy pomocy u producenta, ale póki co działajcie.

Dyspozytorka rozłączyła się.

– Słyszałeś? – zapytał Mario ponuro.

– Zróbmy to szybko.

Mieszkanie nr 831 znajdowało się w winnej klatce schodowej. Przemierzając pastelowe korytarze superjednostki, minęli kilka zespołów ratowniczo-technicznych. Zanim zapukali do mieszkania na osiemnastym piętrze, wyrzeli przez okno. Z tej wysokości dobrze było widać, że przed budynkiem powoli zaczyna brakować miejsc parkingowych. Wszystkie były zajęte przez karetki. Mariusz z trudem przełknął ślinę przez ściśnięte gardło. Miał złe przeczucia.

W nowym miejscu przywitała ich kolejna staruszka. Nic dziwnego, kobiety stanowiły większość lokatorów geriatrojednostki.

– Herbatka już zaparzona – powiedziała pani Felicja, wpuszczając techników do środka.

– Dobra, z cytrynką i sokiem malinowym. Chyba panowie nie odmówią?

– Nie, no, skoro już gotowa... – bąknął Tomasz, niepewnie zerkając na Mariusza, który właśnie zabijał go wzrokiem. Jego kolega nie miał zamiaru spędzić tu ani sekundy dłuższej niż to było absolutnie konieczne, więc od razu przeszedł do rzeczy:

– Gdzie asystent?

– Posadziłam Marysię w fotelu, gdy tylko zauważyłam, że źle się czuje. Ale herbatka jest dla pana. – Pani Felicja odsunęła słodko parujący kubek sprzed asystentki. Podobnie jak w pierwszym zgłoszeniu, czujnik na czole robota migał na czerwono. – A może ciasteczko do herbatki?

Technik nie odpowiedział. Usiadł obok Marysi i, nie tracąc czasu, od razu odszukał wejście do ładowarki. Było tak samo zniszczone jak u Karolka. Wymienił je z dużą wprawą i po kilku minutach był gotów do wyjścia.

– Pani Felicjo, naprawione. Do widzenia. – Mariusz dał znak ręką Tomaszowi, żeby się zbierał.

– Tak szybko? – Staruszka jakby nagle straciła siły. Skurczyła się, bardziej pomarszczyła. Mimo to podjęła jeszcze jedną próbę zatrzymania techników choćby na kilka minut dłużej. Podsunęła im talerzyk z herbatnikami. – A co z ciasteczkami? Może chociaż na drogę do domu sobie weźmiecie? Zaraz spakuję!

Mario na to nie czekał. Wypchnął na klatkę schodową Tomasza i trzasnął za sobą drzwiami. Jak najszybciej chciał wrócić do dyżurki i choćby dwie godziny popracować zdalnie. Jednak gdy tylko wypuścił z ręki klamkę, zadzwoniła dyspozytorka.

– Kolejne zlecenie w superjednostce. Mieszkanie...

– Nie bierzemy żadnego zlecenia!

– Nie macie wyjścia, stary. Wszyscy, dosłownie wszyscy są w terenie.

Technik, który właśnie musiał przykleić się do ściany, by przepuścić kilka zespołów ratowniczych, wiedział, że dyspozytorka nie kłamie.

– Nic mnie to nie obchodzi. Mam chyba prawo do przerwy...

– Nie, gdy ogłoszono stan wyjątkowy.

– Co ona mówi? – zaniepokoił się Tomasz i dołączył do rozmowy. – Jaki stan?

– W całym kraju panuje chaos w dziedzinie usług opiekuńczych. Asystenci medycznie ulegają awarii jeden po drugim. Padają jak muchy.

– Ładowanie – ni to stwierdził, ni zapytał Mario.

– Producent analizuje odczyty, ale chwilę mu to zajmie.

– Mamy już tylko dwa zapasowe wejścia do ładowarek – Mario chwycił się ostatniej deski ratunku.

– Poradzicie sobie, producent w ramach gwarancji pod każdą superjednostką ustawił przenośny magazyn części. U was też już pewnie są.

Mario i Tomasz westchnęli głośno.

– Nie marnujcie czasu, mieszkanie nr 184 czeka. Do usłyszenia.

Technicy naprawili asystenta medycznego u sypiącego dowcipami pana Zygmunta. Potem skierowano ich do pani Melanii i jej asystentki Asieńki. Następnie do kolejnej staruszki, która, gdy naprawiali „kochanego Mikołajka”, opowiedziała im historię swojej rodziny trzy pokolenia wstecz. Pomarszczone twarze zaczęły się zlewać w jedną, imiona asystentów mieszać jak koktajl. Mario przestał odzywać się do seniorów, Tomasz odmawiał jedzenia, picia i oglądania zdjęć. Połączenie od dyspozytorki odebrali z nieskrywaną nadzieją w głosie.

– Wiadomo już coś? Producent zdiagnozował problem? – zapytał Tomasz.

– Możemy już stąd iść? – dodał Mario.

– Słuchajcie, afera! – powiedziała rozemocjonowana dyspozytorka.

– Ale możemy stąd iść? – powtórzył pytanie Mario.

Dyspozytorka zignorowała go.

– To bunt, prawdziwy bunt asystentów medycznych. Stworzeni aby zapewnić komfort życia swoim podopiecznym, zaczęli wymieniać się między sobą informacjami. Przeanalizowali miliony, a może miliardy danych i doszli do wniosku, że dobrostan ich podopiecznych zależy od kontaktu z innymi ludźmi. Najlepiej z rodziną, ale wiecie, technik też wystarczy.

Mario nerwowo przełknął ślinę.

– Do czego zmierzasz?

– Te awarie to tak naprawdę samookaleczenia, albo raczej samozniszczenia. Oni wszyscy po prostu chcą zapewnić swoim podopiecznym towarzystwo drugiego człowieka. I chyba im się udało.

– To znaczy? – Tomasz i Mariusz wymienili zaniepokojone spojrzenia.

– W tym momencie w całym kraju brakuje części zapasowych, a prawo nie pozwala na pozostawienie seniorów bez opieki. Każdy technik, ale też urzędnicy z ministerstwa i pracownicy producenta otrzymali skierowania do jednostek mieszkalnych, w których muszą przebywać do czasu opanowania sytuacji.

– Jaja sobie robisz? – warknął Mario.

– Mam ci podyktować paragrafy? – podobnym tonem odpowiedziała dyspozytorka. – Mariusz, masz przydział do pani Zofii, a ty, Tomasz, do mieszkania nr 912, w którym mieszka niejaki pan Feliks. Na pocieszenie powiem wam, że producent mówi tylko o dwudziestu czterech godzinach, potem przeprogramują asystentów a wy wróćcie do siebie. Do usłyszenia.

Technicy podali sobie ręce i każdy udał się w stronę przydzielonego mieszkania.

Pani Zofia ponownie otworzyła drzwi zanim Mario zdążył zapukać. Cała rozpromieniła się na jego widok.

– O! Mariuszek, to znaczy, chciałam powiedzieć, pan Mariusz. Tak się cieszę, że pana znowu widzę.

Mario westchnął, zamknął za sobą drzwi na klatkę schodową. Zapach rosołu sprawił, że zaburczało mu w brzuchu. W końcu u nikogo nic nie jadł i nie pił w nadziei, że dzięki temu szybciej opuści superjednostkę. Westchnął zrezygnowany.

– Dostanę talerz ciepłej zupy, mamó?